GŁOS NARODU

NR. 388. — ROK XXVI. | KRAKÓW, PIĄTEK DNIA 11. SIERPNIA 1916 ROKU. | WYDANIE PORANNE.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU" WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— POŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU" KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Agencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu"
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

„Gwarancya wygranej".

„Przegralibyśmy wojnę — pisał przed niedawnym czasem w berlińskim „Tagu" członek pruskiej Izby Panów, książę Salm-Horstmar — gdybyśmy nie unieśli z niej, jako nagrody za zwycięstwo, także panowania nad brzegiem fladryjskim. Tylko to panowanie da nam gwarancyę, że Belgia nie stanie nigdy terenem przemarszu wojsk dla naszych, nieprzyjaciół, tylko to panowanie gwarantuje wolność mórz".

Opinia ta — znana już czytelnikom „Głosu" — budziła znów dyskusyę o celach pokoju, która w Niemczech się toczy. Autor poruszył jeden z jej punktów zasadniczych: dotknął kwestyi aneksyj, coprawda ograniczając się tylko do zachodniego terenu. Dyskusya jest niemal gwałtowną. „Czytając takie zwroty — pisze „Berl. Tagebl." — zlatuje się z krzesła. Programy celów wojny, wydane przez różne związki i przez bardów aneksyj, oraz pewne retoryczne niejasności kanclerza Rzeszy dawały dla tego wiele do myślenia, że pozwalały zagranicy wmawiać w Niemcy niejako pewne zamiary i przygotowywać z góry następczy hymn tryumfalny: widzicie, chcielibyście tego a tego, więc nie wygraliście wojny, boście tego nie osiągneli. A teraz przychodzi książę z Izby Panów i składa protokolarnie zeznanie, że my, że wojska niemieckie będą pokonane jeżeli brzeg flandryjski nie będzie należał do Niemiec! Ale my, my sądzimy, że prawo wojsk niemieckich do lauru zwycięstwa nie od tego zależy, czy ziści się ten czy inny sen aneksyonistów".

Odpowiedź ta była jasną. Nie mogła minąć bez echa w obozie aneksyonistów. Agrarna „Deutsche Tageszeitung" wzięła stronę księcia Salma, rozwijając jego myśl „gwarancyę wygranej". Zdobycie i zaanektowanie Fladryi jest, zdaniem tego pisma, koniecznością, bo stanowi jedną z realnych gwarancyj, które kanclerz pragnie podłożyć pod przyszły pokój, aby był trwałym i stałym. „Skoro zatem — pisze przytoczony dziennik — ta realna gwarancya jest wraz z innemi, których jeszcze zażądać przyjdzie, koniecznością życiową dla państwa i ludu niemieckiego, przeto nie można uniknąć wniosku, że wojna byłaby dla Niemiec przegraną, że byłaby przegraną mimo bohaterstwa i wytrwania, mimo sukcesów i zwycięstw naszych armij, gdyby ta konieczność życiowa się nie ziściła. „Berliner Tageblatt" postępuje trochę nieostrożnie, nazywając myśl opanowania brzegu flandryjskiego przez Niemcy „snem aneksyonistów". Teza księcia Salma nie jest snem aneksyonistów, lecz trzeźwem sformułowaniem jednej z gwarancyj realnych, których Niemcy bezwarunkowo potrzebują, jeżeli wojna nie ma być dla nich przegraną. Jakby takie opanowanie brzegu flandryjskiego wyglądało — co do formy, treści i szczegółów, to kwestya faktów, nie zasadnicza, to kwestya praktycznego przeprowadzenia, kwestya nie samego celu, ale drogi do celu: jak sobie począć, aby gwarancya była prawdziwie realną, aby odpowiadała wszelkim wymaganiom siły".

Do rozprawy wmięszał się teraz głos donośny i słuchany z uwagą w kołach aneksyonistycznych. Admirał von Tirpitz, który niedawno ustąpił ze stanowiska najwyższego kierownika floty niemieckiej, z powodu kwestyi walki handlowej łodziami podwodnemi, wystosował do pewnego wysokiego urzędnika w Koblencyi depeszę z podziękowaniem za życzliwy list w formie wierszowanej. Punkt zasadniczy telegramu stanowiło zdanie, iż „niemczyzna tylko wtedy zdoła się utrzymać i zdobyć sukces, jeżeli z tej wojny wyjdziemy ze silnem stanowiskiem wobec nieprzyjaciół, stanowisko to zaś zdobędziemy, jeżeli nie Anglia, lecz my osiągniemy stanowisko dominujące we Flandryi".

Spór ten będzie się niezawodnie ciągnął jeszcze długo gdyż tkwi korzeniami w dwóch sprzecznych prądach, jakie teraz Niemcy nurtują. Jeden zmierza ku aneksyom, drugi jest im przeciwny. Dwoistość ta przejawiała się nawet, jak wiadomo, w prelekcyach Niemieckiego Wydziału Pokojowego, który urządził niedawno we wszystkich większych miastach niemieckich odczyty wybitnych polityków na temat: „Na progu trzeciego roku wojny". Jedni mowcy byli zwolennikami aneksyj inni wypowiadali się przeciw włączaniom obcych terytoryów w organizm państwowy Rzeszy. W Bonn np. tajny radca Landsberg oświadczył między innemi:

„Czy przypuszcza ktoś, że przez pokawałkowanie obcych ziem, albo przez rozszerzenie naszego terytoryum w nieskończoność zabezpieczy się pokój choćby na długi czas i powstrzyma się nieprzyjaciół od nowych okropności wojennych? Samo przez się się rozumie, że przeciwnika trzeba postawić w możliwie niekorzystnem położeniu. Oto będzie szło przy warunkach pokoju, co do tego możemy też liczyć na nasze umysły kierujące i na naszą broń. Ale precz z hasłem, że broń tylko wtedy złożyć będzie można, gdy zdruzgotamy przeciwnika! Precz z frazesem zarzucania słabości każdemu, kto przeciwny jest daleko posuniętej polityce zdobywczej! Dzielimy z cesarzem niezachwianą wiarę, że Niemcy są niezwyciężone. Niezwyciężone właśnie dla tego, że potrafimy utrzymać miarę w uprawnionych żądaniach. Bo nie przez panowanie nad obcemi ludami i krajami, nie przez podbijanie obcych narodów i niszczenie odrębności obcej, ale przez zachowanie i rozwijanie naszego własnego charakteru chcemy także pracą cywilną osiągnąć, aby Niemcy stały nad innemi narodami".

Zwroty powyższe są znamienne o tyle zwłaszcza, że „Koelnische Zeitung", organ półurzędowy i wybitnie narodowo liberalny, podała je z uwagą, że słowa prof. Landsberga uważa za „poważne napomnienie". W sytuacyi tak niejasnej jak dzisiejsza, opinia chwyta się wszelkich najdrobniejszych oznak, aby wyciągać wnioski, które mogłyby służyć za drogowskaz. Pisma niemieckie nie omieszkały też przypomnieć, że „Koeln. Ztg" prowadzi politykę kanclerza i bez upoważnienia nie zamieszczałaby takich komentarzy. Z drugiej strony pamiętać trzeba, że p. Bethmann-Holweg nie wypowiedział się jasno w kwestyi aneksyjnej i że mowy jego służą za źródło cytatów zarówno przeciwnikom, jak zwolennikom przyłączania ziem obcych do Niemiec. To jest właśnie owa „retoryczna niejasność" o której mówił wyżej „Berliner Tageblatt". W każdym razie debata o celach pokoju zasługuje na baczną uwagę, zwłaszcza iż zaostrza się coraz bardziej w swych przeciwieństwach i budzi także zagranicą ogromne zaciekawienie.

Waleczny burmistrz.

Przed kilku tygodniami, gdy rozpoczęła się ofenzywa rosyjska, podała „N. Fr. Presse" wiadomość następującego brzmienia:

> Przybyli tutaj burmistrze miast Kołomyi i Stanisławowa. Opowiadają oni, że nastrój ludności tych miast jest ufny i pewny.

Tadeusz Rutowski nie stał się, niestety typem „burmistrza wojennego" w Galicyi. Notatka „N. Fr. Presse" stwierdzałyby raczej, że typ jest zupełnie inny i że głównem jego zadaniem w czasie wojny jest osobiste uspokajanie Wiednia, że w galicyjskich miastach wszystko dzieje się jak najpomyślniej. Słuszne też uwagi kieruje pod adresem takich walecznych ojców miast „Rok Polski", pisząc:

„Burmistrz miasta, podobnie jak wójt gminy wiejskiej, jest przedstawicielem czysto lokalnej władzy, jest zwierzchnikiem i wyrazem miejscowej organizacyi społecznej. Ma obowiązek dbać o miasto w każdych warunkach, szczególnie potężnieją jego zadania wtedy, gdy zagraża nieprzyjacielska inwazya. Wytrwałością na stanowisku ma innym dawać przykład, energiczną postawą chronić miasto przed złymi skutkami najazdu; ma on czuwać nad tem, by burza wojenna jak najmniej szkód wyrządziła życiu miasta, by jak najmniej wstrząsała niem dezorganizacya i anarchia.

„Tymczasem w bardzo wielu wypadkach w Galicyi dzieje się inaczej. Nieraz jeszcze daleko jest nieprzyjaciel i władze wojskowe oświadczają, że położenie wojskowe nie daje powodu do obaw, a już uciekają burmistrze miast i z zadziwiającą szybkością znalazłszy się na wiedeńskim bruku, podają do tamtejszych gazet uspakajające wiadomości. Przejęta trwogą ludność miejscowa widzi, że ci, którzy są jej naturalnymi opiekunami, którzy nie usuwali się z miasta w czasach jego dobrej doli, znajdują się od niego daleko, gdy tylko zła chwila nadchodzi. Gdy znów wróg państwa zostanie odsunięty, przypominają sobie ci burmistrze o swojej władzy i skwapliwie napowrót po nią wyciągają ręce. A że losy wojny są zmienne, odbywają parokrotnie także szybkie wyjazdy na zachód i ostrożne powroty do stałej siedziby. Niektórzy nie widzą w tem czegoś zdrożnego, przeciwnie, taki burmistrz robi z siebie ofiarę prześladowań i gotów jest wmawiać we wszystkich, że to jego właśnie wróg ściga z szczególną zawziętością; opuszczenie miasta traktuje poprostu jako czyn patryotyczny; kto wie, czy w epitafium na nagrobku nie wyliczą mu potomni między zasługami i tej, że np. cztery razy w ciągu wojny światowej uciekał przed wrogiem z rodzinnego miasta.

„Czytelnicy pism wiedeńskich, którzy otrzymują takie jak poprzednie wiadomości, przypomną sobie niezawodnie, że w pismach berlińskich w czasie inwazyi rosyjskiej w Prusach Wschodnich nie było tego rodzaju informacyi od tamtejszych burmistrzów, gdyż ci umieli wytrwać na miejscu, co dziś każdy w Niemczech poczytuje im za patryotyczną zasługę. Ostatecznie jeszcze można choć w części wytłumaczyć panikę w początkach wojny, panikę, która przybiera wtedy postać nieodpowiedzialnych poruszeń tłumów. Ale dzisiaj, gdy już czas był oswoić się z wojną i przygotować się pod każdym względem na różne ewentualności, dzisiaj wzniecać nastrój paniczny jest rzeczą, zasługującą na surową ocenę, tembardziej, że pierwsi swoje miasta opuszczają ci, których nie powinno być nawet między ostatnimi".

Charakterystycznym jest ustęp o „wyciąganiu rąk po władzę", gdy tylko ta przestała łączyć się z potrzebą przetrwania inwazyi nieprzyjacielskiej. Czasem nie tylko po władzę... zdarza się i tak, że czcigodny ojciec lub wiceojciec miasta spędza na zachodzie monarchii czas niemiły, gdy nad miastem grzmią armaty, gdy zaś umilkną, wraca w ukochane mury i z rozrzewnieniem wyciąga dłoń po... podwyżkę płacy. Radni-koledzy uchwalają mu radośnie ten dodatek za waleczność, dokładając tem nowy laur do dziejów ojczystego miasta— i: „Bóg męstwo nagrodził!", jak pawiada pan Zagłoba, chowając w kieszeń sakiewkę, znalezioną w spiesznym odwrocie.

Oczywiście Kraków nie liczy się do rzędu miast, któreby w ten sposób nagradzały waleczność swych przedstawicieli. O tem wie każdy, kto przeczytał uchwały w sprawie ostatnich podwyżek pensyj naszym wiceprezydentom.

Z ziem polskich.

„Miłość" i czyn.

Z okazyi działalności Rady m. Warszawy zastanawia się „Głos lubelski" nad rozlewną we frazesie „miłością ojczyzny", jaka opanowywała w Polsce zbyt wiele dusz. Znajdowały one w bezpłodnem marzeniu wygodny, choć często nieświadomy pretekst do bierności. Przytoczone pismo zauważa:

> Pomimo tej miłości, jak mało ludzi w Polsce znajdowało czas i chęci do szerszej pracy społecznej i narodowej, poza swoim dającym chleb warsztacikiem. Czyż miłość taka nie była tylko łzą lub pustem westchnieniem, obchodem lub bankietem, a wreszcie bezwolnem marzeniem o skrzydlatej husaryi i bohaterskich czynach? Próżno wołał Szczepanowski: „Zamieńmy łzy i westchnienia w coś bardziej konkretnego, choćby w pieniądz, jeśli nie w bezpośrednią pracę". To też okres przedwojenny możnaby nazwać okresem biernej miłości ojczyzny. Plaga politycznego gadulstwa wyjaławiała nawet tych, co chcieli realnej pracy dla narodu.
>
> Spojrzyjmy na ziemie polskie teraz. Co miasto, co większa wieś — komitety ratunkowe, tanie kuchnie, przytułki, szkoły, a wszędzie ofiarność bez granic, zaparcie się siebie, organizacye i sprawność. Jak daleko odpłynęliśmy od hasła: „Polska nierządem stoi" — jak daleko od stanu narodu upadającego! Mimo wszystko, dziś faktem jest, że naród w swej większości stanął do czynu i całą mocą broni swych interesów i godności swojej.
>
> Dokonywa się w nas przemiana. Powstaje czynna miłość ojczyzny, miłość nie łez i nie marzeń, ale twardej woli, tworzącej nowe polskie samodzielne życie. Świadomość tych przemian, tych olbrzymich korzyści, winna nam dodać sił na przetrwanie ogromu nieszczęść, jakie na nas spadają. A sił nam trzeba, wszak tyle pracy, a kto wie, może tyle szczęścia przed nami... Pomnijmy słowa Staszyca, że tylko naród nikczemny niszczeje.

Tajny memoryał.

Depesze Biura korespondencyjnego z Budapesztu przyniosły wczoraj doniesienie, iż na posiedzeniu partyi niezawisłości, przed obradami Sejmu, omawiał hr. Apponyi sprawę tajnego memoryału tejże partyi do kancelaryi gabinetowej. Przemowa jego brzmiała w obszernem streszczeniu pism wiedeńskich jak następuje:

Z okazyi konkretnej kwestyi, która od dłuższego czasu zajmowała opinię publiczną, powstał w kołach naszego stronnictwa ruch, zmierzający do stwierdzenia, że nie poruszyć tej konkretnej kwestyi w parlamencie jest poprostu niemożliwością i że powinniśmy bezwarunkowo obrać formę interpelacyi, albo wniosku pod głosowanie Sejmu. Taki wniosek wręczyłem radzie prezydyalnej stronnictwa.

Ale właśnie mój szanowny przyjaciel, hr. Karolyi, zajął w tej sprawie stanowisko inne. Stwierdził, że w danych okolicznościach o wiele racyonalniej będzie zaniechać akcyi parlamentarnej, a zwrócić się z memoryałem albo do rządu, albo do króla. W memoryale tym mieliśmy przedstawić swe życzenia, a to dlatego, aby zaistniał dokument, którym moglibyśmy następnie udowodnić krajowi, że wobec rzeczy, o którą idzie, nie byliśmy bezczynnymi. Wszyscy członkowie rady prezydyalnej byli zdania, że powinniśmy zwrócić się z memoryałem nie do rządu, ale do króla. Dodaje, że hr. Michał Karolyi miał zupełnie racyę i że do jego stanowiska natychmiast się przyłączyłem. Ułożenie memoryału powierzono mnie i Lovaszy'emu, ten jednak poruczył tę sprawę mnie samemu. Tak więc ułożyłem memoryał, a rada prezydyalna zgodziła się nań z niewielkiemi zmianami. Z jej też polecenia zaniosłem potem ten dokument sam do kancelaryi gabinetowej. Tak przedstawia się faktyczny stan rzeczy. Byłem zatem gotów, na życzenie niektórych przyjaciół wdrożyć akcyę parlamentarną, lecz hr. Karolyi zalecił zupełnie słusznie — powtarzam — postępowanie również konstytucyjne, abyśmy zwrócili się do innego czynnika prawodawczego — do króla.

Tyle wyjaśnień hr. Apponyego. Wynika z nich, że partya niezawisłości odłamu hr. Karolyego i partya Apponyego działały tutaj w ścisłem porozumieniu. O treści jednak memoryału niczego z tych wywodów dociec nie można.

* * *

Posiedzenie partyi niezawisłości odłamu hr. Karolyego odbyło się również przed posiedzeniem sejmowem. Hr. Karolyi wygłosił na niem mowę, niemal identyczną z enuncyacyą w Sejmie, znaną z wczorajszych depesz. Znamienną była również przemowa Juliusza Justha, który prosił, aby hr. Karolyi imieniem stronnictwa zaznaczył szereg punktów zasadniczych. Przedstawiały się one tak:

Partya niezawisłości po jak najspieszniejszem zakończeniu wojny życzy sobie pokoju trwałego i zdrowego. Pokoju, który wykluczałby powrót takich wydarzeń, jak obecne. Partya domaga się pokojowej współpracy narodów, postępu kultury. Zarazem pragnie, aby obyczaje ludzkości nie ulegały w przyszłości takiemu zdziczeniu, jak w obecnej wojnie. Przyszły pokój będzie musiał urzeczywistnić przymusowe trybunały rozjemcze w kwestyach sporów międzynarodowych, bo wówczas dyplomaci nie będą mogli prowadzić wojny na własną odpowiedzialność. Oczywiście — zakończył — chcemy bronić naszych granic i nienaruszalności naszego terytoryum przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Ale, z jednej strony, broniąc naszego kraju, nie życzymy sobie, z drugiej strony, aby jakikolwiek inny do siebie przyłączać".

Należy jeszcze dodać, że hr. Karolyi w swej wstępnej przemowie na posiedzeniu partyi zaznaczył, że program niezawisłości może być urzeczywistniony tylko w takim razie jeżeli rząd obecny zostanie doprowadzony do dymisyi jeszcze podczas wojny".

W sprawie Centrali gospodarczej.

Z kół ziemiańskich otrzymujemy następujące uwagi: Żniwa chylą się ku końcowi, należy zatem zastanowić się nad wykupnem twardego ziarna i ziemniaków, aby ci, którzy technicznie załatwiać będą te sprawy, odpowiedzieli swemu zadaniu i byli fachowo i praktycznie do tego uzdolnieni. Jedna z najważniejszych kwestyi jest sprawa komisentów, wymagająca zmian ze względu na niedomagania zeszłoroczne. Sfery rolnicze domagają się większego niż dotąd uwzględnienia organizacyi rolniczych, przy rozdawaniu komisyonerstw. Proponowano oddanie generalnego komisyonerstwa Galicyę Towarzystwu rolniczemu w Krakowie, zaś na wschodnią Towarzystwu gospodarczemu we Lwowie. Towarzystwa te oddałyby subkomisyonerstwa podlegającym im organizacyom rolniczo-handlowym i tem samem zapewnionoby wykonywaniu czynności komisyonerskich większe zrozumienie potrzeb rolników.

Należy wdrożyć energiczne starania celem zapobieżenia brakowi nawozów sztucznych, który może w najniekorzystniejszy sposób odbić się na przyszłych zbiorach. Na 8000 wagonów żużli, 3000 wagonów superfosfatów i 400 wagonów saletry, których Galicya potrzebowała w normalnych czasach, otrzymała na rok 1916 1250 wagonów żużli, 450 wagonów superfosfatów i 25 wagonów siarkanu amonowego. Stanowi temu można także zapobiedz, dążąc do wyprodukowania w Kraju większych ilości superfosfatów. W tym celu należałoby — by Namiestnictwo ogłosiło zakaz wywozu kości z Galicyi. Kości te zbierane przez istniejące w kraju organizacye rolnicze odklejać by mogła fabryka w Strzemieszycach poczem w Kraju przerabianoby je kwasem siarkowym na superfosfaty. Ze 100 kg. kości uzyskuje się około 55 proc. mączki odklejonej. Mączka ta zawierająca 30 proc. kwasu fosforowego przerobioną kwasem siarkowym daje superfosfat o zawartości około 18 proc. rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego i 1 proc. azotu. Jednostka kwasu fosforowego wyprodukowana w kraju kosztowałaby znacznie taniej niż wyznaczone przez rząd ceny. W ten sposób możnaby uzyskać około 2000 wagonów co byłoby znaczną pomocą dla krajowego rolnictwa. Dokładny projekt w tym kierunku wypracował dyrektor Drochocki, przyjęty przez namiestnictwo,

Oczekiwane zajęcie kartofli nastąpiło rozporządzeniem ministerstwa z 4 sierpnia oddającem wykupno ich Wojennemu zakładowi obrotu zbożem. Już przed rozpoczęciem wykupna przez Zakład spostrzedz można znaczne niedogodności dla rolników, wynikające ze systemu przyjętego w rozporządzeniu. Zakład ma bowiem obowiązek wykupić zajęte ilości kartofli do dnia 31 maja 1917. Równocześnie zaś producent ma obowiązek zajęty zapas otaczać opieką i odpowiednio przechowywać. Skutkiem tego każdy producent zmuszony będzie niewielkie stosunkowo ilości, które z niego zostały zajęte przechowywać w kopcach przez długie miesiące. Znacznem uproszczeniem tej kwestyi byłoby zarządzenie wykupna kartofli zaraz po zbiorze — ewentualnie nawet bezpośrednio przez miasta — a wówczas miasta miałyby kartofle na czas i nie potrzebowałyby ich w zimie sprowadzać, zaś rolnik nie potrzebowałby kopcować i ponosić stratę przy przechowywaniu zimowem.

Należałoby dążyć do stworzenia przewidzianego w rozporządzeniu Rady przybocznej Filii Wojennego zakładu obrotu zbożem. Rada ta winna się składać z przedstawicieli sfer rolniczych i konsumentów i miałaby za zadanie udzielać rad fachowych i wskazówek przy wykupnie i dostawie zboża do siewu — ustanawiać typy mąki, produkować się mającej, oraz uchwalać inne zasadnicze kwestye — zwracając uwagę na stosunki krajowe i miejscowe potrzeby.

Postulatem domagającym się jaknajrychlejszego spełnienia w myśl dobra ogółu jest stworzenie Krajowej centrali aprowizacyjnej. Centrala mogłaby regulować dowóz wszelkich artykułów potrzebnych dla aprowizacyi — przeprowadzać możliwie równomierne ich rozdzielanie — wyrównywać istniejące między poszczególnymi powiatami naturalnych różnic — regulowanie przywozu z poza kraju, ewentualnie także drogą wymiany między krajami i t. p. Prócz tych korzyści — stworzenie centrali aprowizacyjnej położyłoby kres u-

stawicznemu niezadowoleniu, coraz to innych sfer społecznych, skutkiem powstawania prywatnych instytucyi, chcących w swe ręce ująć całe pośrednictwo w tym kierunku. Przy stwarzaniu Centrali największy nacisk położyć jednak będzie potrzeba **na odpowiedni wybór jej kierownika.**

Cieszymy się bardzo, że głos ten pochodzący ze sfer ziemiańskich idzie po tej samej linii, jak uwagi przez nas podnoszone niejednokrotnie. Niech zatem dotrze tam, gdzie walczy, uchyli robotę politykomanów uśmierzających każdą gospodarczą organizacyę i stwarzających pole do popisu dla spekulacyi, która wnika wszędzie, korzystając z niedołęstwa administracyi, niemogącej odpowiedzieć swym zadaniom.

Głos niemiecki o maryawitach.

„Berliner Tageblatt" zamieszcza w numerze 404 ciekawy feljeton o **maryawitach**, pióra p. Eryka Köhrera, obecnie z Warszawy. Interesujący ten głos niemiecki o sekcie, która w ostatnich czasach jak się zdawało, poczynała wymierać skutkiem braku protekcyi rosyjskiej, podajemy w streszczeniu.

P. Köhrer, jak widać mało naogół obeznany z polskimi stosunkami, zwrócił uwagę na oryginalnych duchownych maryawickich po raz pierwszy za pobytu w **Łodzi**. Zblizka jednak zetknął się z nimi dopiero w czasie swego pobytu w **Płocku**.

W krótkości podaje p. Köhrer dane o **genezie sekty**, które zapewne otrzymał od jednego z duchownych maryawickich. Według tych informacyi początek sekty sięga ostatniego dziesiątka lat ubiegłego stulecia. Maryawici nie byli początkowo w opozycyi wobec kościoła; zdaniem p. Kohrera agitacya przeciw nim rozpoczęła się jakoby dopiero od chwili, gdy ten i ów ksiądz, żyjący z bogatej prebendy uczuł się zagrożonym przez ich „bezinteresowną, iście chrześcijańską działalność". Wtedy dopiero przyszło do wyłączenia maryawitów z kościoła.

Tu autor cytuje ustępy z listu pasterskiego „biskupa" maryawickiego ojca Jana Maryi Michała. List uderza go duchem miłości, pokoju i tolerancyi. Godną uwagi wydaje mu się zwłaszcza maryawicka interpretacya miłości ojczyzny: „Kochajmy naszą ojczyznę i pracujmy nad podniesieniem naszej kultury, mówi biskup maryawicki. Ale nie pogardzajmy też kulturą, językiem, obyczajami i historyą obcych narodów. Szanujmy ich skarby narodowe tak wysoko, jak wysoko chcemy, żeby szacowano nasze".

My wiemy niestety, na jakie bezdroża narodowe powiodła maryawitów ta piękna pozornie tolerancya. P. Köhrer jednak podziwia te objawy do tego stopnia, iż zadaje sobie pytanie, jakim sposobem tak wolnomyślny ruch mógł powstać właśnie pod panowaniem rosyjskiem? Zagadkę tę rozwiązuje w sposób zgoła niespodziewany: „Bezwątpienia jednak — pisze — Rosyanie okazywali zawsze dużą tolerancyę wobec usiłowań czysto duchownych lub religijnych i to mniej zapewne z wewnętrznego poczucia tolerancyi, niż z powodu swej wyniosłej pogardy dla wszystkiego, co duchowe". Trudno zaprawdę o płytszy sąd i większą ignorancyę! Wolno p. Köhrerowi nic nie wiedzieć o męczeństwie unitów podlaskich, mógł nic nie słyszeć o rzezi w Krożach, ale powinienby przecie znać przynajmniej odezwy naczelnej komendy niemieckiej, które w tak pełnych współczucia słowach przypomniały nam niedawno prześladowania religijne Moskali!

P. Köhrer dowiedział się jednak, że w ostatnich czasach rząd rosyjski zaczął jakoby śrubę ucisku wobec maryawitów. Temu uciskowi przypisuje autor niemiecki spadek liczbowy maryawitów, którzy z 450.000 (!?) zeszli rzekomo do cyfry 50.000. Dopiero „panowanie niemieckie umożliwiło maryawitom znowu ich zbawienną działalność". — Działalności tej, polegającej na nauczaniu i pracy ręcznej, przypatrzył się p. Köhrer w „klasztorze" maryawitów w Płocku. Był także w **szkółce**, prowadzonej przez „siostry" maryawickie, których działalność kulturalna wydaje mu się nieporównanie szacowną. Podziwia też dzieci maryawickie i mądre ich wychowanie.

„Wesołość, z jaką mnie powitały, **prawie wszystkie w języku niemieckim**, niewymuszony sposób, w jaki bez zwłoki śpiewały przedemną **pieśni niemieckie**, dowodził jasno, że dobrze się czują pod opieką uprzejmych sióstr". Cały w końcu sposób nauczania w szkołach maryawickich przekonywa autora, że maryawici starają się istotnie w czyn wcielać swe sympatyczne zasady, „przynajmniej od chwili, gdy panowanie niemieckie nastręczyło im do tego sposobność".

Tyle pan Köhrer. Znając serdeczne do niedawna stosunki maryawitów z **prawosławiem**, moglibyśmy uważać za dość oryginalny ten zwrot ich do kultury zachodu wraz z ciekawemi produkcyami wokalnemi. Znamy jednak dobrze asymilacyjne zdolności duchownych maryawickich, które co prawda do niedawna wskazywały im tylko drogę do... Petersburga. Dziwniejszem wydaje się nam, że **sui generis** „kultura" maryawicka zaimponowała tak właśnie współpracownikowi berlińskiego organu **liberalnego**.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w piątek św. Zuzanny i Aleksandra. — Jutro w sobotę św. Klary i Euzebiusza.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 min. 23; zachód przypada o godzinie 8 min. 06. — Długość dnia godzin 14 min. 43.

Z miasta.

Gdzie wstyd?! Z powodu uchwalenia podwyższenia pensyi prezydenta m. Krakowa i wiceprezydentów, „Echo Przemyskie" zamieszcza pod powyższym tytułem następujący artykuł wstępny:

Krakowska to wprawdzie sprawa, ale i nie tylko krakowska — ona obchodzi Polskę całą, bo każdy wie, czem dla Polski Kraków. Krakowa radości podzielała cała Polska, [illegible] czucie w sercach [illegible] starej stolicy Polski, ale dlatego właśnie naród cały rumienić się musi za tych, co nie liczą się z poczuciem czci, godności, jakie spostrzega w Krakowie.

Pismo prowincyonalne nie zajmuje się sprawami ogólniejszej natury, ono pilnować musi spraw miejscowych, ale Kraków musi obchodzić każdego Polaka i każdy Polak ma prawo głos zabrać w sprawach tego serca Polski!

Rząd przywrócił do życia Radę miejską krakowską; ojcowie miasta zasiedli w sali radzieckiej swoje miejsca, by radzić. A było nad czem radzić! W mieście tyle nędzy, taki brak żywności, młodzież szkolna, a zwłaszcza pozaszkolna bez opieki, bez nadzoru, tysiące dzieci ginie, bo mimo wysiłków rozlicznych Towarzystw i Zakładów trudno sprostać wszystkiemu. Zbiera się Rada miasta Krakowa. Już dawno, bo od dwóch lat nie obradowała; zdawało się, że po wyborach prezydentów i wiceprezydentów w tej chwili zajmie się nędzą Krakowa, nędzą ludu pracującego, niedolą opuszczonych dzieci. Tymczasem na posiedzeniu pierwszem, po wyborach, wchodzi na porządek dzienny sprawa — jaką pensyę ma pobierać prezydent miasta i jego zastępcy!

Dotychczas prezydent pobierał „skromną" płacę ośmnastu tysięcy koron, prócz wspaniałego pomieszkania w ratuszu — obecnie czas drożyzny, trzeba było płacę podnieść na 22.000 koron; trzej panowie zastępcy otrzymali skromną płacę po dziesięć tysięcy koron. Zapewne, ludzie stojący u steru rządów takiego miasta, jak Kraków, muszą i powinni poświęcić mu wiele i za to należy im się zadośćuczynienie. Ale, czy chwila obecna była odpowiednią, by podwyższać płace, dotychczas wcale nieskromne i ludność obciążać nowymi ciężarami, o tem sumienie ani głosujących za podwyższeniem „pensyi", ani przyjmujących podwyższenie, nic widocznie nie powiedziało.

Niechby jeszcze ci panowie prezydenci i wiceprezydenci byli bez zaopatrzenia, skazani tylko na płacę prezydenta miasta, czy wiceprezydentów, ale to ludzie zasobni, nie potrzebujący dodatków żadnych i oni na uchwałę Rady miasta Krakowa, zamiast założyć uroczysty, honorowy sprzeciw, odpowiedzieli — podziękowaniem, wygłoszonem przez usta prezydenta miasta p. Dra Leo!

Szczycił się Kraków, że jest sercem Polski i każdy Polak był przekonany, że w Krakowie ma to serce swej ukochanej Ojczyzny, ale od sławetnego posiedzenia, uchwalającego pensye prezydentom i wiceprezydentom, Kraków przestał być stolicą Polski, Jej sercem.

Dzisiaj Warszawa jest Polski sercem, bo zrozumiała powagę chwili, w której żyjemy. Tam nikt nie mówi, nie myśli nawet o „pensyach", o wynagrodzeniach dla prezydentów i wiceprezydentów miasta. Tam wszystko oddane sprawie Polski i tylko Polski. Pójdziemy do rozmaitych Psichwólek, czy jak nazwiemy wioski nasze, nigdzie wójtowie i ławnicy nie mówili o sprawach, o jakich mówiła Rada miasta Krakowa!

Brakuje nam czasem miejsca, by omówić wszystkie sprawy Przemyśla i jego okolicy, ale nie moglibyśmy przemilczeć się [illegible] z pytaniem zwróconem niestety ku stolicy naszej: „Gdzie wstyd?!"—.

Taryfa maksymalna na węgiel krajowy. Magistrat ustanowił następującą taryfę maksymalną cen węgla krajowego, która obowiązuje od dnia 8 sierpnia 1916 r. Węgiel kamienny za 1 ct. cłowy z kopalni Siersza, Jaworzno, Bory w składach przy dworcach kolejowych 1 K 44 h. Węgiel kamienny „Krystyna" i „Janina" w składach przy dworcach kolejowych 1 K 54 h. Węgiel kamienny w składach handlarzy w mieście 1 K 64 hal., węgiel kamienny w drobnej sprzedaży z dostawą do domu 1 K 74 hal. Równocześnie przestaje obowiązywać ceny węgla krajowego, ogłoszone taryfą maksymalną z dnia 18 lipca 1916 L. 81.383. Ceny węgla z kopalni „Dąbrowa Górnicza" i ceny węgla pruskiego, pozostają na razie nie zmienione.

Konfiskata majątków. „Gazeta Lwowska" publikuje uchwałę sądu krajowego karnego w Krakowie, zarządzające zajęcie majątków Dra Semena Bułyka, adwokata w Muszynie; Gabryela Hnatyszaka, grecko-katolickiego parocha w Krynicy; Romana Prystopskiego, grecko-katolickiego parocha w Żegiestowie; Dra Aleksandra Hassaya, koncypienta adwokackiego w Muszynie; Dymitra Wysłockiego, studenta w Łabowej; Jana Andrejko, słuchacza uniwersytetu z Tylicza; Teod. Mochnackiego, rolnika z Mochnaczki Dolnej; Aleksandra Milanicza, nauczyciela ludowego z Powroźnika; Metodego Trochanowskiego, nauczyciela ludowego z Krynicy; Teodozego Durkota, grecko-katolickiego parocha ze Zdyni i Mikołaja Gremosiaka, rolnika z Krynicy — wszystkich oskarżonych o zbrodnię zdrady stanu i państwa i o zbrodnię zdrady głównej.

„Polskie archiwum wojenne". Na ten temat wygłosi odczyt: Dr Bystroń dzisiaj w piątek o godz. 6 wieczorem w hotelu Francuskim. Odczyt urządza Tow. numizmatyczne w Krakowie.

W sprawie podań leśników o uwolnienie od wojska. „Gazeta Lwowska" zwraca uwagę, że w ostatnim czasie liczba podań wnoszonych w tej sprawie bezpośrednio do ministerstwa wojny przybiera znowu takie rozmiary, że ich załatwienie niepodobna opanować. Przypomnieć więc wypada, że podań o zwolnienie nie należy nigdy bezpośrednio wystosowywać do ministerstwa wojny lub ministerstwa obrony krajowej, lecz zawsze winno się używać drogi instancyjnej ministerstwa rolnictwa. Tak samo też wnoszenie podań o zwolnienie pod formą przedłużenia urlopu lub superarbitracyi nie wprost do ministerstwa rolnictwa musi także opóźnić ich załatwienie, gdyż ministerstwo rolnictwa w tym wypadku podań przesłać zaraz dalej, lecz wprzód musi zasięgnąć sprawozdań od władz powiatowych.

Z kroniki wypadków. Wczoraj o godz. 5 popołudniu woźnica Franciszek Gadacz spadł z wozu na ul. Miodowej i dostał się pod koła, które zmiażdżyły mu 2 palce u nogi. Po tymczasowem opatrzeniu przez Pogotowie, Gadacza odwieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Dzienniki lwowskie donoszą: Wiceprezydent m. Lwowa Dr Filip Schleicher, wywieziony w czerwcu 1915 r. do Rosyi, wraca z końcem tygodnia do Lwowa. Dr Schleicher bawił bez przerwy w Kijowie, skąd podawał o sobie wiadomości. Od blisko 6 tygodni nie było od niego żadnej wiadomości, aż niespodzianie nadszedł do żony Dra Schleichera telegram donoszący, że bawi w Sztokholmie w powrocie do kraju, że zdrów i prosi żonę, aby wyjechała na jego spotkanie do Wiednia. Doniesiono nadto o powrocie profesora Dra Becka, b. wiceprezydenta Dra Schleichera i Dra Fedaka, [illegible] prezydent Dr Rutowski, bawiący w [illegible] Kisłowodzkim.

Wystawa wojenna obudziła ogólne zainteresowanie i mimo zmiennej pogody zwiedza ją stale liczna frekwencya publiczności. Zwiedza ją dużo Lwowian oraz przyjezdnych. W ostatnią niedzielę przewinęło się około 7.000 osób. Wobec krążących pogłosek o rychłem jakoby zamknięciu wystawy, dzienniki stwierdzają, że wystawa pozostanie we Lwowie do połowy września.

Komisya dla świadczeń wojennych, utworzona przy magistracie lwowskim, rozpoczęła z dniem onegdajszym urzędowanie. W skład komisyi wchodzą reprezentant wojskowości, oraz przedstawiciele skarbu i gminy. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi, na którem załatwiono szereg podań. Zadaniem komisyi jest ustalenie wynagrodzeń, jakie się należą ludności za rozmaite świadczenia wojenne, jak: rekwizycye, podwody, kwaterunki itd. — Referentem dla spraw o świadczeniach wojennych jest sekretarz magistratu p. Kotowski.

Opieka nad młodzieżą szkolną w czasie wakacyi, zainicyowana przez nauczycielstwo lwowskie, znajduje w mieście żywe uznanie. W pogodne dni roje dziatwy obu płci wyruszają za miasto, spędzając tam na świeżem powietrzu mile czas na zabawach. Do najciekawszych może widoków należy kąpiel młodzieży w stawie miejskim na Żelaznej Wodzie. Tu korzysta codziennie z bezpłatnych kąpieli około 200 chłopców, gdzie otwarto nawet kurs nauki pływania, z której korzysta obecnie 60 uczniów, przyjętych po poprzedniem zbadaniu przez lekarza miejskiego. Nauki pływania udzielają fachowi nauczyciele pod nadzorem Rady szkolnej okręgowej przy pomocy specyalnego przyrządu, który wykonano bezinteresownie w miejskich zakładach elektrycznych.

Gen.-gubernator Kuk w Warszawie. Gen.-gubernator austro-węg. okupacyi w Polsce zamierzał już oddawna odwiedzić niemieckiego generał-gubernatora w Warszawie. Zamiar swój spełnił obecnie, wyjeżdżając dnia 1 bm. osobnym pociągiem, który stanął w dawnej stolicy Polski o godz. wpół do 3 po południu. W otoczeniu Eksc. Kuka znajdowali się: nowy szef cywilny przy gen.-gubernatorstwie Eksc. Dr Jerzy Madeyski, szef sztabu gen. podpułkownik Hausner, przedstawiciel ministerstwa spraw zagr. poseł br. Hönig, reprezentanci armii niemieckiej: podpułkownik Buelow i rotmistrz ks. Ratibor, oraz osobisty adjutant gen. gubernatora kap. Fiala. Po południu tegoż dnia złożono szereg oficyalnych wizyt, a więc przedewszystkiem u Eksc. Besselera, szefa zarządu cywilnego Eksc. Kriesa, arcybiskupa Kakowskiego, prezydenta miasta ks. Lubomirskiego i u wielu wyższych dygnitarzy wojskowych. Wieczorem wydał Eksc. Besseler na zamku królewskim obiad na cześć gości, w czasie którego wzniesiono toasty na cześć sprzymierzonych monarchów, przyjęte z zapałem przez zebranych.

Następnego dnia udało się całe towarzystwo statkiem przybranym flagami do Modlina. Pogoda ustaliła się przepiękna. Zwiedzono twierdzę i osadę pod przewodnictwem obecnego komendanta, a po spożyciu u niego śniadania wrócono samochodami przez Serock, Zegrze i Jabłonnę do Warszawy. Wieczorem gościł przybyłych przedstawiciel austro-węg. naczelnej komendy w Warszawie pułk. Paić.

Dzień 3 bm. poświęcono zwiedzaniu miasta. Z wielkiem zainteresowaniem oglądano zamki królewskie w Natolinie i Wilanowie, a w samej Warszawie pałac Łazienkowski, słynny dom Fukiera i jego składy win i piwnice, oraz Muzeum Tow. ochrony zabytków sztuki w domu Barycza na Starym Rynku. Eksc. Kuk i jego otoczenie oglądali z żywą ciekawością piękne te zbiory, będące niezatartymi dokumentami polskiej kultury i sztuki, a eksc. Kuk skorzystał z tej sposobności, aby ze swej strony przyrzec poparcie owych zbiorów i celów Towarzystwa także na obszarze Królestwa Polskiego, pozostającego pod zarządem austro-węgierskiej armii. W katedrze warszawskiej zatrzymali się goście również dość długo. Tutaj oprowadzał ich jeden z kanoników katedralnych, pokazywał pomniki i dzieła sztuki i tłómaczył historyczne i narodowe ich znaczenie. W południe odbyło się u przedstawiciela ministerstwa spraw zagranicznych bar. Andriana śniadanie, w którem wzięły udział także panie z polskiego towarzystwa warszawskiego i kilku wpływowych reprezentantów tamtejszego społeczeństwa. Po godz. 10 wieczorem powrócono do Lublina. Eksc. Dr Madeyski objął następnego dnia urzędowanie.

Dotychczasowy kierownik komisaryatu cywilnego, radca dworu hr. Jerzy Wodzicki opuścił już Lublin, żegnany przez grono urzędników przydzielonych do gen. gubernatorstwa i udał się na swój nowy posterunek służbowy.

Z Przemyśla. „Echo Przem." donosi: W ostatnich walkach na froncie wschodnim poległ podpułkownik, Przemyślanin, ś. p. Gustaw Koch. Znany w kołach tutejszych z czasów swej służby w garnizonie przemyskim, ś. p. podpułkownik Koch w obecnej wojnie był wielokrotnie odznaczony za dzielne zachowanie się podczas krwawych walk. Zginął śmiercią bohaterską, prowadząc osobiście bataliony swoje w ogień.

O żniwa w okupowanej Galicyi i na Bukowinie. Jak donosi „Dziennik Kijowski", rosyjski komitet związku miast frontu południowo-zachodniego odbył naradę w Kijowie o żniwach miejscowości okupowanych. Obecni byli pełnomocnicy związku, przybyli z frontu. Mówią oni, że Austryacy uprowadzili z sobą całą ludność roboczą Bukowiny, a zboże dojrzewa i czas przystąpić do żniw. Młyny i majątki na Bukowinie właściciele porzucili bez opieki. Pełnomocnicy radzą utworzyć drużyny robocze i puścić w ruch młyny. Komitet polecił opracowanie projektu częściowego sprzętu zboża dla potrzeb związku swemu wydziałowi aprowizacyi.

Śląscy nauczyciele na wojnie. W „Dz. Ciesz." czytamy: Z nauczycieli śląskich szkół ludowych i wydziałowych poległo do końca czerwca 58; za waleczność wobec nieprzyjaciela odznaczonych zostało 60.

Profesor-żołnierz. W lazarecie wojskowym na froncie Dolomitów, zmarł wskutek ran odniesionych — jak donoszą z Wiednia — profesor uniwersytetu würzburskiego, Dr Mateusz Cantor. Pomimo 55 lat, profesor zgłosił się na początku wojny jako ochotnik do wojska i na usilne żądanie zaliczony był do służby frontowej. Walcząc w Tyrolu zawsze podejmował się najtrudniejszych przedsięwzięć. Za męstwo otrzymał srebrny medal wojskowy.

Sto gramów mięsa na tydzień. Według rozporządzenia urzędowego wolno w powiecie kościańskim, w W. Ks. Poznańskiem, na jedną kartę mięsną sprzedawać i kupować 100 gramów mięsa tygodniowo dla jednej osoby.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Przesyłki polecone do okupowanych terytoryów Królestwa Polskiego i Serbii. Wedle rozporządzenia ministerstwa handlu z 24 lipca 1916 L. 21156/P dopuszczone są odtąd w obrocie pocztowym z okupowanymi terytoryami Królestwa Polskiego i Serbii także polecone przesyłki listowe prywatne. Warunki przyjęcia i transportu są następujące:

1. Wysyłać można polecone przesyłki listowne na razie tylko do c. i k. etapowych urzędów pocztowych I-szej klasy, istniejących w okupowanych terytoryach. Odwrotnie także tylko te urzędy mogą polecone przesyłki przyjmować i doręczać. Odnośne urzędy wyliczone są poniżej. 2. Rekomendować wolno wszystkie dopuszczone rodzaje przesyłek listowych, z wyjątkiem czasopism przesyłanych za zniżoną taryfą gazetową, zatem listy, kartki korespondencyjne, druki i próbki towarowe. 3. Z monarchii wolno wysyłać do okupowanych terytoryów polecone przesyłki listowe prywatne w stanie otwartym lub zamknięte, a z okupowanych terytoryów do monarchii tylko w stanie otwartym. 4. Warunki, pod jakimi wysyłka zwykłych przesyłek listowych do okupowanych terytoryów jest wogóle dopuszczalna, odnoszą się także do przesyłek poleconych. 5. Adres musi być napisany atramentem lub ołówkiem atramentowym, ewentualnie sporządzony drukiem lub maszyną do pisania. 6. Dołączanie do listów gotówki lub papierów wartościowych jest wzbronione. Przesyłki listowe, w których taką zawartość znaleziono, będą nadawcy zwrócone. 7. Obciążenie posyłek listowych powziątkiem, żądanie doręczenia ich umyślnym posłańcem albo do rąk własnych adresata, nadto wysyłka za recepisem zwrotnym lub potwierdzeniem dostawy są narazie niedopuszczalne. 8. Należytość rekomendacyjna wynosi 25 h i ma się ją uiszczać zaraz przy nadaniu. 9. Doręczanie przesyłek poleconych przez listonosza nie ma miejsca w obszarach okupowanych. O ile w danym etapowym urzędzie pocztowym istnieje wogóle służba doręczeń, to się przesyłki takie tylko awizuje adresatowi przez dostawienie mu rewersu odbiorczego. Należytość za awizowanie wynosi 4 halerze. 10. W razie zaginięcia poleconej przesyłki listowej prywatnej wypłaca się nadawcy lub na jego żądanie adresatowi, odszkodowanie aż do wysokości 50 K, chyba, że zaginięcie nastąpiło z przyczyny wywołanej wyższą mocą, w którymto wypadku odszkodowania wcale się nie przyznaje. 11. Termin do wnoszenia reklamacyj wynosi 6 miesięcy licząc od dnia nadania przesyłki z upływem tego czasokresu gaśnie prawo do wnoszenia roszczeń o odszkodowania.

Etapowe urzędy pocztowe I klasy, do których wolno wysyłać polecone przesyłki listowe prywatne są następujące. A. W okręgu wojskowego generalnego gubernatorstwa w Lublinie: Białobrzegi, Biłgoraj, Busk, w Polsce, Chełm, Dąbrowa, w Polsce, Działoszyce, Działoszyn, Granica, Hrubieszów, Janów w Polsce, Jędrzejów, Kielce, Końsk, Kozienice, Kraśnik, Krasnostaw, Lubartów, Lublin, Miechów, Noworadomsk, Olkusz, Opatów w Polsce, Opoczno w Polsce, Ostrowiec, Piotrków, Pińczów, Puławy, Radom, Sandomierz, Skarzysko, Staszów, Szczekociny, Szydłowiec, Tomaszów, Wierzbnik, Włoszczowa, Wolbrom i Zamość. B. W okręgu wojskowego generalnego gubernatorstwa w Belgradzie. Arangielovac, Belgrad, Cacak, Grn. Milanovac, Jagodina, Kragujevac, Kraljevo; Krusevac, Lajkovac, Mitrowica nad Kosowo, Nowy Bazar, Obrenowac, Palanka, Pożega, Priepolie, Sabac, Smederevo (Semendria) Sjenica, Użice i Valjevo.

NEKROLOGIA.

Kazimierz Trybowski, ukończony słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, chorąży rez. 20 p. p., poległ na polu bitwy. Zmarły mimo swoich młodych lat (ur. w 1893) dał się poznać jako zdolny krytyk literacki. Z prac jego na szczególniejszą uwagę zasługuje rozprawa p. t. „Spór o genezę ballad ludowych", drukowana w roku 1915 w „Bibliotece Warszawskiej".

W Gułtowach w Poznańskiem zmarł X. Aleksander Dydyński, długoletni proboszcz-jubilat, przeżywszy lat 87.

Straty legionistów Ślązaków w czerwcu i lipcu b. r. „Dziennik Cieszyński" zamieszcza następującą listę strat legionistów-Ślązaków za miesiąc czerwiec i lipiec br.:

Dąbrowski Kazimierz, ranny pod Kopylem; Drozdek Michał, ranny pod Tumanem; Errath Ignacy, ranny pod Tumanem; Keczka Józef, ranny pod Tumanem; Rusin Rudolf, ranny pod Tumanem; Tyc Ludwik, ranny pod Tumanem; Malisz Franciszek, ranny pod Tumanem; Drozdek Adam, ranny pod Tumanem; Ćwiękała Józef, zaginął pod Wołczeckiem 7 lipca; Filipek Józef, poległ dnia 6 lipca 1916 roku na „Górze Polaków"; Majewski Feliks dostał się do niewoli 6 lipca pod Wołczeckiem; Nikodem Paweł i Holeksa Józef dostali się do niewoli pod Wołczeckiem 7 lipca 1916 roku; Pijor Michał, Wacławik Stefan, Ćwiertka Jan, Feller Tadeusz, Nowak Adam, Koziorek Józef, Koterba Rudolf, Wallca Rudolf, Michaliczek Karol, Staszewski Andrzej, Laszczok Jan, Szafarczyk Roman — wszyscy dostali się do niewoli pod Wołczeckiem 6 lipca; Stonawski Paweł poległ 6 lipca pod Jabłonką; Szostek Karol, ranny, zaginął w lipcu; Woliński Józef dostał się do niewoli 6 lipca pod Optowem, a Śleczka Franciszek ranny został dnia 5 lipca na „Górze Polaków".

Z opery.

Madame Butterfly.

Zakończenie sezonu letniego Krak. Tow. Operowego odbywa się pod znakiem Puccini'ego. Od czternastu miesięcy zamknięto w państwach centralnych przed operami jego podwoje teatrów, przez które Mimi i Rudolf, Tosca i Cavaradossi, Cho-cho-san i Pinkerton wchodzili częściej nawet od mieszkańców Walhalli i Norymbergii, Wartburga, Monsalvatu i Kareolu. Ale po wojnie wróca do nich ci bohaterowie weryzmu z Montmartru, Nagasaki i Rzymu, aby przekonać raz jeszcze i na stałe wszystkich swoich północnych nieprzyjaciół, że teatr dzisiejszy ma w nich swoje niezawodne atuty codziennego powodzenia. Cała sztuka znakomitego kompozytora włoskiego i jego wyrafinowanych librecistów Illica i Giacosa jest sztuką teatralnej rzeczywistości, formalnie znakomicie skończoną. Nic w niej nie zostało problemem jeszcze nie rozwiązanym. Dlatego tak łatwo przychodzi operom Puccini'ego, mającym jedynie niemal pośród oper epoki powagnerowskiej silnie zarysowane cechy indywidualnego talentu ich autora, zwyciężać w codziennej walce o byt teatralny dzieła, które noszą na sobie znamiona hypergenialności, przechodzącej w absurd.

Słodka Cho-cho-san dwanaście już lat śpiewa o piętnastej wiośnie swojego życia. Przedziwnie zakonserwowała się cera jej, że lat tych nie poznać na jej żółtawej twarzyczce, której nie pokrywa bielidłem na życzenie Pinkertona. Rówieśnica jej, Salome Straussa ma dzisiaj twarz przeoraną niejednym zmarszczkiem, choć zanim zaczęła swe histeryczno-perwersyjne zaloty zlała się różnymi olejkami i wonnościami wschodniemi, t. zn. dla Wschodu w Niemczech robionemi. Cóż mówić o księżniczkach i fantastycznych dziewicach Pfitznera czy Schrekera, które przyszły na świat **sine semine ingenii** i miały od razu odrażającą starczość w rysach. Nikt nie zaprzeczy, że wobec doktrynerstwa w ewolucyi wyrazu muzycznego i środków techniki kompozycyi w dzisiejszych Niemczech i po części we Francyi, a ze snobizmu przeszczepionego nawet do Węgier, pewnego rodzaju prymitywność już muzyki Puccini'ego działa na właściwem swem miejscu niezmiernie szczęśliwie, w znaczeniu dramatycznem bardzo dosadnie. Kompozytorowie północni nie nauczą się zaś pewnie nigdy tak operować głosem ludzkim, aby mogli zamknąć partyę rozciągłością równą partyi Cho-cho-san w granicach tego piękna wokalnego, w jaki tu przetapia się wyraz dramatyczny jej śpiewu, tego bogactwa melodyki dyatonicznej przeważnie, tej jędrności i zwartości rytmicznej — przy nieporównanej wprost ekonomii w zużyciu sił fizycznych śpiewaka. Tak pisać umieją tylko

w „kraju rzeczywistości operowej". Na północ Alp, w krajach „operowych problemów" zastąpi śpiewaka niedługo maszyna o motorze parowym lub popędzie elektrycznym. Najnowsza opera Schrekera „Die Gezeichneten" zdaje się już zapowiadać to.

Krak. Tow. operowe złożyło w wystawieniu Madame Butterfly dowód solidności swoich zamiarów. Warto było zaiste dziełu Puccini'ego dać w ofierze dwie dobrze zrobione dekoracye; cały wkład w te inwestycye wróci się niezawodnie. Stworzyły one ramy miłe oku, godne, aby w nich ukazała się Cho-cho-san tej miary co pani Marya Pilarz-Mokrzycka. Miara to najwyższa do jakiej można doprowadzić partyę tę w śpiewie i w grze. Wspaniała artystka nasza stawia swoją Cho-cho-san na tym poziomie doskonałości odtwórczej, że na widok takiego czynu artystycznego nikt nie poważyłby się wyznaczać dziewczynie japońskiej miejsce dalsze w szeregu bohaterek operowych niż heroiniom z tarczą na ręce, z oszczepem w dłoni. Pokazuje się, że zwierciadełko i wachlarzyk mogą być także insygniami bohaterki dramatu muzycznego, jeśli dramat tej małej duszyczki i tego gorącego serca staje się kanwą dla takich arcypiękności śpiewu i gry.

Za pewnego rodzaju poświęcenie w podjęciu partyi Suzuki odwdzięczyły się pannie Janinie Gołkowskiej liczne momenty opery, w których głos tak szlachetny jak ten mógł się rozwinąć do śpiewu bardzo wyrazistego lub płynąć w harmonijnym duecie.

Dr. Alfred Rawicz śpiewał Pinkertona z pięknym wyrazem ciepłego liryzmu. W obsadzie partyi konsula i bony powinna była nastąpić zamiana, podyktowana charakterem barytonowym pierwszej, basowym drugiej. Byłoby to korzystne dla pp. Zatheya i Isakowicza i dla zespołu. Pośrednika Gora żywo grał i śpiewał p. Henryk Miller.

Chóry utrzymały się dobrze w pierwszym akcie, orkiestra zaś pozbywszy się niewytłumaczonego niepokoju spełniała wymagania partytury z rosnącą poprawnością. Do innych uwag skłonią także następne przedstawienia opery w odmiennej obsadzie.

Zdz. Jachimecki.

Wiadomości gospodarcze.

Spożytkowanie rogoży. W „Rolniku" zamieszcza Dr F. Wilkosz aktualną obecnie notatkę o spożytkowaniu rogoży: „Liście rogoży służą do robienia mat i rogożek, do uszczelniania beczek, nawet do pokrycia dachów i do wyścielania sienników. Źdźbło proste i pełne dochodzi do 3 m wysokości, a na jego wierzchołku wyrastają nasienne maczugi, czyli pałki, 10—20 cm, barwy ciemno-brunatnej, w dotknięciu miękkie. Pałkę tworzy wełna, otaczająca drobniutkie nasienie, która jest tak miękka i elastyczna, że używaną bywa i korzystnie użytą być może do wyścielania materaców i napełniania poduszek (zamiast pierza). Ta jej właściwość powinna być wyzyskaną w obecnych czasach, w których poduszka i materace bardzo są poszukiwane dla koszar, szpitali, domów rekonwalescentów i baraków, a pierza tudzież włosia brak wielki. Z tego powodu zwracam uwagę na rogożę tak osób prywatnych, jakoteż intendantur, ponieważ uzyskana z niej wełna nic prawie nie kosztuje, do materaców i sienników bardzo się nadaje, a mieć ją można wielką, prawie niewyczerpalną ilość. Po dojrzeniu nasienia, co następuje w lecie, należy pałkę odciąć, wełnę z łodygi obrać, nasienie drobniutkie wykruszyć i wytrząść, a wełnę wysuszyć i wytrzepać, poczem zaraz nią napełniać materace, tudzież poduszki. Nasienie drobniutkie i miałkie da się użyć zamiast proszku widlaka. Do przesyłki trzeba wełnę zapakować w wory z płótna rzadkiego, zgrzebnego, jak najtańszego. Jeżeliby takiego płótna brakowało, lub gdyby wypadało drogo, można przesyłać wełnę w plecionkach, zrobionych z liści i łodyg rogoży. Zbiórką i przesyłką wełny w okolicach obfitujących w rogożę zająć się może jeden człowiek, nawet kaleka, gdyż cała praca nie jest ciężką. Do zbierania wełny powinniby zachęcać nauczyciele szkół ludowych, tudzież Towarzystwa rolnicze powiatowe i Kółka rolnicze.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 11. sierpnia 1916.
Wielka główna kwatera ogłasza d. 10 sierpnia 1916

Zachodni teren.

Walka artyleryi między potokiem Ancre a Somme toczy się dalej z wielką siłą. Angielskie zamiary uderzenia koło Bezentin le Petit zostały stłumione ogniem. Liczba nierannych Anglików, którzy od dnia 8. bm. wpadli w nasze ręce podwyższyła się do 13 oficerów i 500 żołnierzy. Między Maurepas i Somme rozbiło się wieczorem i w ciągu nocy 8 francuskich ataków. Na prawo od Mozy nie licząc mniejszych walk na ręczne granaty, nie zgłoszono żadnej działalności piechoty.

W walce powietrznej i ogniem dział obronnych zestrzelono dwa nieprzyjacielskie aparaty na południe od Bapaume, po jednym na południe od Lille koło Lens i koło Saaburg w Lotaryngii.

Wschodni teren.

Front generała marszałka polnego Hindenburga: Na południe od Smorgoniów panował żywszy ogień i czynność patroli. Kilkakrotne rosyjskie ataki nad Strumieniem koło Dubczycz, nad Stochodem koło Lubieszowa-Berezycz, koło Smolar-Zarecza i koło Witonieża zostały krwawo odparte. Koło Zarecza w kontratakach wzięliśmy do niewoli 2 oficerów i 340 żołnierzy. Przedsięwzięcia mniejszych nieprzyjacielskich oddziałów i próba zaskoczenia w łuku Stochodu na wschód od Kowla, pozostały bez rezultatu. Na południe od Założiec rozwinęły się dziś rano nowe walki.

Front Arcyksięcia Karola: Koło Weleśniowa i na południowy zachód stamtąd zostały odparte silne rosyjskie ataki, częściowo świeżym kontratakiem. Tu i na południe od Dniestru zajęto, jak rozkazano, nowe stanowiska odpowiednio do planu.

Bałkański teren.

Żadnych istotnych wydarzeń.

Naczelne kierownictwo armii.

Kanclerz Rzeszy w Wiedniu.

Konferencye w Berlinie.

Wiedeń. (B. Kor.) Kanclerz państwa Bethmann Hollweg i sekretarz państwa Jagow przybędą tu jutro, by odbyć osobistą wymianę zdań z ministrem spraw zagranicznych br. Burjanem co do najrozmaitszych kwestyi aktualnych. Kanclerz państwa przyjęty będzie przez cesarza na posłuchaniu.

Ataki lotników niemieckich.

Berlin. (B. Kor.) Biuro Wolffa donosi: Eskadra naszych hydroplanów dn. 9. bm. w południe zaatakowała skutecznie bombami angielskie monitory i lekkie siły bojowe stojące przed wybrzeżem flandryjskiem, i osiągła wiele stwierdzonych w sposób niewątpliwy celnych strzałów.

Tego samego dnia rosyjskie stacye lotnicze Arensburg i Lebara na Ozylii (Oesel) zaatakowane zostały z dobrym skutkiem przez kilka niemieckich eskadr lotniczych. Ilość celnych strzałów stwierdzono w sposób niewątpliwy. Hala lotnicza w Arensburgu jest ciężko uszkodzona, nakrycie zawaliło się. Z nieprzyjacielskich aparatów lotniczych, które wzniosły się do obrony, jeden zmuszono do opadnięcia. Wszystkie aparaty pomimo gwałtownego ostrzeliwania przez siły angielskie i rosyjskie, powróciły nie uszkodzone.

Szef sztabu admiralicyi marynarki.

Echa ataku na Anglię.

Berlin. (B. Kor.) Wobec usiłowań rządu angielskiego, by ataki powietrzne niemieckie w dniach 28, 29, 31 lipca i 1, 2 sierpnia przedstawić jako zupełnie nie znaczące, ogłasza biuro Wolffa niektóre wiadomości, stwierdzające ogromne szkody wyrządzone przez te ataki. I tak między innemi, zauważono wiele pożarów w Hull, wyrządzona tam szkoda wynosi miliony. Zniszczono kilka fabryk amunicyi; broni i zakładów wojskowych. Port Immingham z powodu ogromnej szkody w dokach, został zamknięty. W Harwich spalił się hangar dla okrętów powietrznych, który właśnie budowano. W okolicy Woolwich wyrządzono wielkie szkody. Bomby trafiły fabrykę amunicyi. Kilka wielkich mostów na Tamizie zostało uszkodzonych. Kilka okrętów wśród nich wielki parowiec towarowy, spaliło się, wiele osób ciężko rannych. Na Tamizie łódź torpedowa trafiona bombą zatonęła. Fabryki Oxted w pobliżu Londynu zniszczono dwie fabryki amunicyi.

Samoloty angielskie nad Belgią.

Londyn. (B. kor.) Admiralicya podaje do wiadomości: O świcie samoloty marynarki zaatakowały halę nieprzyjacielskich okrętów powietrznych w Evere koło Brukseli. Halę obrzucono z wysokości 200 stóp skutecznie bombami. Zauważono, że 8 bomb trafiło halę, z której wzniosły się gęste słupy białego dymu. Nasze samoloty nietknięte powróciły.

Odzyskanie Thiaumont.

Paryż. (B. kor.) Wczorajsze urzędowe sprawozdanie wojenne donosi: Po odparciu licznych ataków niemieckich usadowili się Niemcy ponownie w warowni Thiaumont, podczas gdy Francuzi dalej trzymają obsadzone najbliższe dostępy do warowni.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Rosyjskie sprawozdania: 7 sierpnia po południu: Eskadra nieprzyjacielska złożona z 7 samolotów rzuciła bomby na kilka miejscowości na wschód od Stochodu i ostrzeliwała je. Wyrządziła tylko nieznaczną szkodę. Nad Stochodem zaatakował nieprzyjaciel w kilku miejscach wszędzie go jednak odparto. Nasze posuwanie się naprzód w okolicy rzeki Graberka i Seret trwa dalej. Wojska nasze zdobyły dobrze wybudowane stanowiska nieprzyjacielskie w okolicy wsi Zwyżyn, Trościaniec i Reniów. Przyszło do zaciętych walk na bagnety w lasach okolicznych. Nieprzyjaciel podejmuje kontrataki. Wszystkie walki toczą się wśród nadzwyczaj ciężkich warunków. Z powodu bezustannego deszczu ziemia rozmiękła. Nad Koropcem nieprzyjaciel podjął kilka energicznych kontrataków w okolicy Weleśniowa, które odparliśmy. Nad Czarnym Czeremoszem na południe od Worochty nieprzyjaciel nieco wstecz wyparł nasze forpoczty konnicy.

7 sierpnia wieczór. Nad Stochodem w okolicy Zarzecza, wojska nasze w silnym ataku nie dobywając mieszca wyparły nieprzyjaciela z części jego rowów i tam się usadowiły wzięły do niewoli 12 oficerów i 200 żołnierzy. Nad Seretem w odcinku, który w ostatnich dniach zdobyliśmy, pozostawiliśmy w części północnej postępy. Tutaj odznaczyła się rezerwa terytoryalna. Worobeta nadzwyczajnem męstwem przy ataku. W tej okolicy w 2 sierpnia wzięliśmy do niewoli 13 oficerów i około 2000 żołnierzy, po części Niemców, zdobyliśmy dwie haubice i kilka karabinów maszynowych. Nad Bystrą przybrały bardzo zacięty charakter. Napływa wielu Niemców i Austryaków.

8 sierpnia popołudniu. Nad Seretem wojska nasze skutecznie umocniły zdobyty obszar. W tej okolicy wzięto od 4 do 6 sierpnia ogółem do niewoli 166 oficerów i 8415 żołnierzy, zdobyto 4 działa, 19 karabinów maszynowych, 11 miotaczy bomb i min jakoteż bardzo wiele innego materyału wojennego. Front nad Stochodem: W okolicy Stobychwy część Austryaków w ciągu nocy z podniesionymi rękami zbliżyła się do naszych pułków. Komendant batalionu pułkownik Stepanenko, który się zbliżył do Austryaków, został w zdradziecki sposób zabity, Nasi strzelcy rozsiekli cały oddział autryacki. Od Dniestru wojska nasze na froncie 25 wiorst zaatakowały w okolicy Tyśmienicy, zdobyły rowy i stanowiska nieprzyjacielskie wszędzie. Wskutek nieustannego naporu naszych walecznych wojsk nieprzyjaciel wyparty został na całym froncie. Obsadziliśmy miasto Tłumacz [illegible] nad Dniestru, jakoteż [illegible] od kolei Kołomyja-Stanisławów. Atak nasz przygotowany przez artyleryę, która ostrzeliwała bardzo skutecznie pozycye nieprzyjacielskie, był wymi[illegible]. Nieprzyjaciel [illegible] lub też przestawał strzelać i porzucał działa. Jazda nasza ści[illegible]

W walkach tych jedna z naszych dzielnych dywizyi wzięła około 2000 Niemców do niewoli, zabrała kilka ciężkich dział i wiele karabinów maszynowych. Liczba jeńców wzrasta. Również waleczne wojska generała Leszyckiego osiągnęły bardzo znaczne sukcesy.

8 sierpnia wieczór. Na południe od Dniestru osiągnięty sukces wojsk naszych powiększa się. W pościgu za nieprzyjacielem nasze waleczne wojska zajęły szturmem miasto Niżniów oraz wsie Bratyszów, Pałahicze, Nadorożną, Czarnołoce, Krzywotuły i miasteczko Ottynię, przesuwając część swego lewego skrzydła ku rzece Worona, nad którą leży wieś Tyśmienica. Przed odwrotem nieprzyjaciela słyszano w różnych punktach wybuchy. Zdaje się, że nieprzyjaciel wysadzał w powietrze mosty i magazyny. Odbywa się liczenie jeńców i łupu. Zdobyte przez nas obszary mają rozmiar 166 wiorst kwadratowych

Pod Salonikami.

Linia Sarraila.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Donoszą tu z Londynu: „Daily Telegraph" umieszcza wiadomość ze Salonik, że linia Sarraila rozciąga się teraz od jeziora Prespa aż do Strumy. Nie znaczy to — dodaje dziennik londyński — jakoby koalicya zajęła linię nieprzerwaną pomiędzy tymi dwoma punktami, tylko, że ich stanowiska strategiczne osłaniają teraz obszar graniczny, w którego centrum znajdują się Saloniki. Armia serbska obsadziła część linii na zachodniem skrzydle koalicyi.

Nowe posiłki.

Ateny. (T. pryw.) Do Salonik mają przybyć jak najspieszniej posiłki w sile dwu dywizyi oczekiwane tu od 14 dni. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o wojska rosyjskie i angielskie.

Z Rumunii.

Dyplomatyczne śniadanie.

Bukareszt. (B. kor.) Poseł austro-węgierski hr. Czernin i jego małżonka zaproszeni zostali wczoraj na śniadanie do królowej.

Droga dla kuryerów.

Bukareszt. (B. kor.) „Indepedence Roumaine" donosi, iż na zarządzenie min. spraw zagranicznych dyplomatyczni kuryerzy rumuńscy będą jeździli do Francyi i Anglii nie przez Austro-Węgry i Niemcy, lecz przez Rosyę i Szwecyę.

Wybuch w fabryce prochu.

Bukareszt. (B. kor.) Dnia 3 b. m. wydarzył się we fabryce prochu w Dudeszti koło Bukaresztu nieszczęśliwy wypadek. Rezerwoar spowodował wybuch drugiego rezerwoaru sterowego i pożar rezerwoaru alkoholowego. — Szkoda materyalna nieznaczna. Ogółem zniszczonych jest 10.000 kg. eteru i 6000 kg. alkoholu. Liczba ofiar wybuchu wynosi 62 zabitych, wśród których znajduje się kierownik fabryku pułkownik Albu, wicedyrektor podpułkownik Viiszoranu i kierownik warsztatów kapitan Sawopol. 108 osób jest rannych lżej lub ciężej.

Urzędowe stwierdzenie

Bukareszt. (B. kor.) Urzędowo stwierdzają, że wybuch zdarzył się przypadkiem, i nie został wywołany ręką zbrodniarza.

Defraudacya.

Bukareszt. (B. kor.) Dyrektor generalny poczt i telegrafów stwierdził, że wypłaty w sumie 4 milionów fr., które miały być dokonane za pośrednictwem bukaresztańskiego syndyka giełdowego Filottiego pod adresem różnych zagranicznych zarządów pocztowych, faktycznie nie zostały dokonane. Filotti i kilku urzędników pocztowych znajduje się w śledztwie sądowem.

Bukareszt. (B. kor.) Szkoda wyrządzona przez Filottiego wynosi przeszło 5 mil. 100 tys. fr.

Z frontów tureckich.

Konstantynopol. (B. Kor.) Główna kwatera wojenna donosi 9. sierpnia:

Front Iraku: Koło Nassirjeh w odcinku Eufratu niepokoimy nieprzyjacielski obóz naszymi napadami. Podczas napadów zabraliśmy nieprzyjacielowi łup. Front perski: Na froncie rosyjskim armia nasza prawem swojem skrzydłem ściga dalej nieprzyjaciela ku Hamadan. Nieprzyjaciel próbował energicznie bronić się w przełęczy na wschód od Sabna, zmuszono go jednak do odwrotu ku Kengawer. W ręce nasze dostali się jeńcy do niewoli, dwa wozy z amunicyą, zaprzęgi i 8 dział. Ogień naszej artyleryi zniszczył nieprzyjacielskie haubice. Jeńcy opowiadają, że z początku pewien generał francuski miał polecenie umocnić przełęcz na zachód od Kengawer. Front kaukaski: Na prawem skrzydle wojska nasze dalej posuwają się naprzód ku przełęczom na północ od Bitlis i Musz. Ofenzywa, którą podjęliśmy przeciw stanowiskom nieprzyjacielskim w okolicy miejscowości Ognott na północny zachód od Musz około 80 km. od Erzerum, czyni korzystne dla nas postępy. Część naszych wojsk w zaciętych szturmach zajęła wzgórze Buglan i bliskie wzgórze między Musz a Ognott jakoteż wzgórze Czegel, 2 km. na wschód od Ognott, i stanowiska nieprzyjacielsko na zachód od tej miejscowości w rozległości 8 km. W tych walkach zabraliśmy nieprzyjacielowi 400 karabinów, moc amunicyi materyał wojenny i wzięliśmy 140 jeńców. Wojska nasze, operujące 46 km. na południe od Mamahatun w kierunku na Kigin zbliżają się do tej ostatniej miejscowości. W centrum i na lewem skrzydle nieprzyjaciel nie rozwinął wczoraj żadnej znaczniejszej działalności

Z Niemiec.

Obrady komisyi dla spraw zagranicznych.

Monachium. (B. kor.) „Bayer. Staats-Ztg" donosi, że w pałacu kanclerza Rzeszy w Berlinie obradowała komisya dla spraw zagranicznych rady związkowej, która podczas wojny już kilkakrotnie się zbierała, by usłyszeć z ust kanclerza oświadczenie o ogólnej sytuacyi politycznej Także i tym razem dał kanclerz szczegółowe przedstawienie całej sytuacyi politycznej i omawiał wszystkie bieżące kwestye, poczem zaaprobowano jednomyślnie politykę przestrzeganą przez kanclerza rzeszy.

Prof. Schmoller o pokoju.

Berlin. (T. pryw.) W czasopiśmie „Deutsche Politik" pisze znany ekonomista prof. Schmoller o warunkach pokojowych. Omawiając obecną sytuacyę bojową, określa widoki na przyszłość w następujący sposób: Anglia i Rosya, Francya i Włochy muszą dziś poczynić ustępstwa, które naturalnie nie będą dla nich łatwe, na które jednak muszą się zgodzić jako na naturalny skutek fałszywej polityki i wykazanej przez siebie nieświadomości potęgi Niemiec i Austro-Węgier. Ale także zwycięzcy muszą tego i owego zaniechać ze swych nadziei i pragnień, żeby ludów swych zbytnio nie wyczerpywać. Nie trzeba chcieć za wiele naraz. I sądzę, że dla spokojnego charakteru niemieckiego nie będzie to możliwe. Nie będziemy przeciągać struny w naszych żądaniach. Przy wszystkich kwestwach, tyczących się krajów i obszarów, przeciwnicy nasi muszą sobie uprzytomnić, że odstąpienie tego czy owego obszaru zniosą prawdopodobnie łatwiej, niż olbrzymie kontrybucye, które w przeciwnym razie musielibyśmy nałożyć. Rosya nie będzie zupełnie zdolna do zapłaty, Włochom i Francyi byłoby to bardzo trudno. Także Anglia chętniej poświęci kawałek belgijskiego Konga, niż pieniądze. Myślę, że Anglia zatrzyma także Calais pod pozorem ofiar, poniesionych dla Francyi.

„Le Timbro".

Wiedeń. (B. Kor.) Biuro Reutera ogłosiło przed kilku dniami depeszę z Malty donoszącą o zatopieniu włoskiego parowca pocztowego Le Timbro i twierdziła, że nasza łódź torp. podwodna strzelała do łodzi ratunkowych, 5 z nich przewróciła, wskutek czego jadący w łodziach albo się utopili albo zostali zabici ogniem. Na okręcie miało się znajdować około 118 podróżnych, wśród nich kobiety i dzieci. Ze strony miarodajnej dowiadujemy się, że sprawa zatopienia parowca tego przedstawia się następująco: 29 lipca nasza łódź podwodna zoczyła wielki parowiec, który wyglądał jak parowiec towarowy. Na wezwanie parowiec nie zatrzymał się, lecz począł strzelać i starał się ujść. Dopiero po 20 minutowej walce wstrzymał parowiec ogień i spuścił po kolei 5 łodzi na wodę, nie wywiesił jednak żadnej flagi. Łódź podwodna zbliżyła się powoli do parowca i dopiero po stwierdzeniu, że niema już na nim załogi zatopiła okręt. Był to włoski okręt Le Timbro, który wiózł wojsko z Benghazi do Syrakus.

Powołanie nowych roczników.

Budapeszt. (B. kor.) Magistrat miejski ogłosił obwieszczenie, mocą którego pospolitacy lat 1885 do 1897 oraz przydzieleni do świadczeń wojennych z lat 1865 do 1897 i ci, którzy przy przeglądach pospolitaków i dodatkowych uznani zostali za zdolnych do służby z bronią w ręku a w międzyczasie byli zwolnieni, o ile nie są po nazwisku zwolnieni, zgłosić się mają w dniu 28 b. m. do czynnej służby.

Wiadomości telegraficzne

»Głosu Narodu« z dnia 11 sierpnia 1916 r.

Kuropatkin gubernatorem Turkestanu.

Petersburg. (B. kor.) Generał Kuropatkin głównokomenderujący na froncie północnym, został zamianowany generał-gubernatorem Turkestanu.

Handel okrętami niemieckimi.

Berno. (B. kor.) „Temps" donosi z Lizbony: W izbach oświadczył rząd angielski, że pragnie zakupić zajęte przez Portugalię, lecz dla niej niepotrzebne okręty niemieckie. Anglia da Portugalii zaliczkę na wszystkie wydatki, które stoją w bezpośrednim związku z wojną. Minister spraw zagranicznych odczytał oświadczenie, w którem Anglia serdecznie zaprasza Portugalię do dalszej współpracy, o ile Portugalia czuje się na siłach.

„Jupiter".

Kopenhaga. (B. kor.) „National Tidende" donosi z Chrystyanii: Z Bergen donoszą, że wielki parowiec angielski „Jupiter", którego przyjazdu oczekiwano już w ostatni piątek, zostł storpedowany przez niemiecką łódź podwodną. Załoga jednego z parowców norweskich, która przybyła do Bergen donosi, że w podróży z Londynu widziała 3 wielkie okręty, stojące w płomieniach. Przynależności ich nie można było stwierdzić. Parowiec norweski ubiegłego tygodnia znajdował się w Londynie i był świadkiem nocnego ataku Zeppelinów na port.

Ustawa wojskowa w Ameryce.

Waszyngton. (B. Kor.) Obie izby kongresu przyjęły sprawozdanie komisyi o ustawie wojskowej z żądaniem sumy 267.597.000 dolarów.

Do naszych Czytelników w Warszawie.

Otrzymaliśmy zawiadomienie z Cesarskiego Niemieckiego Urzędu Pocztowego Nr. 1. w Warszawie, że „Głos Narodu" otrzymawszy debit do Generalnego Gubernatorstwa warszawskiego, można prenumerować przez powyżej wspomniany Urząd pocztowy, co wielce Szanownym Czytelnikom ułatwi prenumeratę i przesyłkę przedpłaty.

Prenumerata „Głosu Narodu" w Warszawie wynosi wraz z przesyłką: miesięcznie 4 K 40 h, kwartalnie: 12 K 80 h, półrocznie 24 K 60 h, rocznie 47 K 20 h.

Administracya „Głosu Narodu".

Wiadomości od wywiezionych do Rosyi.

Z Kopenhagi otrzymujemy w dalszym ciągu następujący wykaz osób wywiezionych w głąb Rosyi,

Królewiak Laskowski Bartłomiej zawiadamia żonę Zofię z Brogów Laskowską, córeczki: Kropkę, Janinę i Bebełka — Zosię i rodziców z ziemi kieleckiej, pow. pinczowskiego z Miławczyc, pod Skalbmierzem, że jest w dobrych warunkach, zdrów. Prosi wuja Bednarskiego dra z Alwerni z pod Krakowa o pomoc dla Zosi. Prosi o wiadomość pod adresem: Duchowszczyzna, gub. smoleńskiej, Władymiru Bierdjajewu dla referenta oddziału.

Janina Sierzputowska prosi matkę Matyldę Kisielnicką i rodzinę z Warszawy, Piękna 44, m. Mierzejewskiej o wiadomości o zdrowiu i istnieniu i zawiadamia, że wszyscy zdrowi w Charkowie, Sumska 78. Matka Amelia Sierzputowska prosi o wiadomości o córce Halinie Szelągowskiej z Warszawy, Oboźna 9. m. 4.

Kazimierz Drabarek i siostry Stefa i Zosia zawiadamiają rodziców, krewnych i znajomych z Królestwa, że są zdrowi, on w Połocku, gub. witebskiej, ul. Spaska Słoboda, dom i mieszk. Heleny Szarkowskiej. Siostry w Orenburgu.

Mateuszowie Lecewiczowie z córką Stefanią zawiadamiają rodzinę z Lublina, Królewska 15: Leona Lacewicza, Celestyna Lacewicza, Anielę i Henryka Skossów, rodzinę Żbikowskich i babunię Weronikę Żbikowską a Ksawerego Lecewicza, Pelagię i Apolinarego Janickich z gub. wołyńskiej, że są zdrowi i mieszkają w Radziwillimontach, poczt. Kleck, gub. mińskiej.

Maryan Duchnowski zawiadamia rodzinę z Łodzi, ul. Nawrot 77 i Wacława Sokolewicza, ul. Przejazd, róg Widzewskiej, apteka i z Warszawy: Kajetana Patrizio i Bolesława Korewa, ul. Wolska—Syrena 7, że mieszka z synem Lolkiem i pracuje na aleksandrowskiej kolei w Smoleńsku, ul. Resnicka, dom Niedorubkowa.

Albin Suchodolski zawiadamia rodzinę z Kleszcz, majątku pp. Szadurskich pow. kobryńskiego, gub. grodzieńskiej, siostry Annę Zajączkowską z Lublina, ul. Namiestnikowska 23 i Rom. Widnera, Pągowskich z Łodzi, Mikołajewska 31, że pracuje i mieszka na platformie 401 wiorsty aleks. kolei.

Tadeusz Wojtowicz z Maryampola, gub. suwalskiej, zawiadamia rodzinę, że jest zdrów.

Kazimierz Prokop z Łomży zawiadamia rodziców, że jest zdrów i pracuje w tej samej organizacyi. Starszy brat Zygmunt w kancelaryi.

Jeziorowska Bronisława zawiadamia siostry Maryę i Franciszkę Parczewskie z Warszawy, Hoża 25, że z mężem i dziećmi mieszka w Smoleńsku, 2-ga linia Sołdatskiej Słobody, dom Latkowskiego. Miłkowscy z dziećmi i ciotką Lucyną Parczewską w Gniewaniu w cukrowni. Toluś w Moskwie w 8-mej klasie. Wszyscy żyją i zdrowi.

Wanda i Antoni Kuczyńscy zawiadamiają rodziny z Częstochowy: Jana Głazka i Ludwikową Kuczyńską, że z 4-giem dzieci Jurkiem, Jankiem, Władziem i Danusią (ostatnia ma rok i 5 miesięcy) są zdrowi, mieszkają: pocz. Czugugol, ekaterynosławskiej gub., Nowosilcewskie kopalnie.

Stanisław, syn Ludwika i Antonina z Ziemniewiczów Kwiatkowscy zawiadamiają rodzinę z Warszawy, że są w Reczycy, gub. mińskiej. Proszę o wiadomości o sobie.

Roch Krawiecki z gub. warszawskiej, pow. grójeckiego, gm. Drwalew, wsi Pieczyska, zawiadamia kuzynów Adamskich z Warszawy, Miedziana 7, że żyje i jest zdrów.

Cybulscy Stanisławostwo zawiadamiają Wiktoryę Wielęcką z Kawnic, g. kaliskiej, że wszyscy są zdrowi, powodzi im się dobrze, mieszkają: Wendyczany: gub. podolskiej. Ada w Kijowie wstępuje do szkoły. Mieczysław w Permie. Proszą o wiadomość o całej rodzinie, Jerzostwu, Stasku i Sokołowskich.

Maryan Roszkowski z żoną i dziećmi zawiadamia rodzinę z Rawy, gub. piotrkowskiej, że są zdrowi, mieszkają w Tiełuszy, pod Bobrujskiem, w mińskiej gub. Brat Stefan mieszka z nami. Rodzinę prosi o wiadomość.

Wanda i Ludwik Mińscy z córką Tolą zawiadamiają brata Edwarda i siostry; Janinę i Wandę Malinowską, rodzinę i znajomych z Warszawy, że są zdrowi w Smoleńsku, Odigitriewska 29. Proszą o wiadomość i zaopiekowanie się rzeczami.

Małolepszy Wawrzyniec prosi Błażeja Gipałca o zawiadomienie żony Magdaleny z Będzina, że zdrów, pracuje na kolei.

Franciszek Mostowski z kolei kaliskiej, ze St. Teresin, zawiadamia żonę zd ziećmi ze wsi Seroki, pow. sochaczewskiego, ostatnia z Warszawy, Wronia 32 m. 19, że jest zdrów, pracuje na kolei Włady-kaukaskiej, st. Gudormes.

Konrad Almsztedt (Almstaedt) zawiadamia żonę, Elizę z Stilerów, ze wsi Mały-Przewóz, gminy Ruszkowo, powiatu nieszawskiego, gub. warsz. matkę Moryę lub siostry i pp. Królikowskich z Dąbrowy Górniczej, pow. będzińskiego, gub. piotrkowskiej, ul. Żelazna, że jest zdrów. Przyjaciół i znajomych uprasza o powiadomienie żony i matki.

Leon Antoszewski z żoną Maryą i synem Hankiem zawiadamiają matkę Helenę Stępkowską z Wilna, ul. Połocka 31, że są zdrowi.

Władysław, Mięczysław i Bolesław Zembrzuscy i brat ich stryjeczny Zygfryd zawiadamiają rejenta z Rypina, gub. połckiej, Władysława Żochowskiego, z prośbą o zakomunikowanie rodzicom, że wszyscy są wolni, zdrowi, dobrze im się powodzi i mieszkają w Moskwie. Adres: Zarząd Moskiewskiego pocztowo-telegraficznego okręgu.

Stanisław Sokołowski, b. redaktor „Kuryera Krajowego" w Wilnie, a ostatnia „Gońca Kijowskiego", zawiadamia rodzinę z Wilna ul. Mostowa 29, matkę Maryę i siostrę Helenę Strzemecką z Warszawy, ul. Ślizka 8, iż jest zdrów i przetranslokowany do wsi Kozaczyńskoje, gub. i powiatu jenisejskiego. Jasio żyw w Witebsku. Bolesną wiadomość o śmierci ojca otrzymałem.

Marya Pudłowska poszukuje Jana Alojzego Kamieńskiego z Warszawy, ul. Zakroczymska nr. 9, m. 59, lub Słowikowskich, ul. Instytutowa nr. 3. Czy są zdrowi, jak się mają dzieci, gdzie Jankowie. Eugenia Kamieńska Marya zapytują, czy Stefan i Marceli Ryszard Chełmońscy, ul. Daniłowiczowa nr. 14 — zdrowi, czy żyje Stefania Kostrzewska, ul. Czerniakowska nr. 62. Witolda Kalinowskiego z Kielc, ul. Kolejowa (Księgarnia Polska) proszę o wiadomość o Jankach. Janka z Ludką w Piotrogrodzie. Rodzice proszą Kantor przewozowy Janowskiego z Łodzi o wiadomości, czy Janowie Kamieńscy żyją. Mieszkają razem w Nowozybkowie, czernihowskiej gub. Zamiszewska nr. 25.

Józef Pronicki zawiadamia szwagra Józefa Wychowca i matkę Antoninę Pronicką z Siemienia z pod Parczewa, że jest w Wyborgu, ul. Wodzianych Wrót 2, brat Władysław w Kijowie, zdrowi.

Elżbieta Abramczuk, zawiadamia matkę Emilię, siostrę Maryannę, szwagra Michała Gruszkę, brata Tomasza z żoną Reginą z dziećmi Agatą i Wiktorem z parafii Jabłoń na Podlasiu, że zdrowa, jest w Wyborgu, ul. Wodzianych Wrót 2.

Wacław Krynicki na Kaukazie zawiadamia siostry: Jadwigę z Krynickich Jankowską, żonę maszynisty dr. nadwiśl. ze Strzemierzyc-Mojchowizny, pow. będzińskiego, gub. piotrkowskiej, Stanisławę z Krynickich Lityńską z Rzucowa, pocz. Szydłowca, pow. końskiego, gub. radomskiej. Leokadję Krynicką, przełożoną szarytek z Szczuczyna, proboszcza z paraf. Świerczyn, poczt. Lubraniec. pow. Włocławek, gubernii warszawskiej, Jana Kowalskiego, nadleśniczego leśnictwa dóbr Miedzna z Miednika, poczty i pow. Węgrów, gub. siedleckiej, st. Zieleniec dr. W. Piotr. i Bolesławostwo Charłampowiczów z Częstochowy, dom własny, ul. Dzika, że jest zdrów w Piotrogrodzie, Bolszaja Koniuszennaja 10, m. 117 — Janina Kamieńska — dla W. K. Czy zdrowi i gdzie mieszkają?

Zawiadamiam brata swego Jana Szczeblewskiego z Warszawy, współpracownika „Gazety Porannej" (2-a grosze), oraz żonę moją, Helenę z dziećmi i całą rodzinę, że żyję i jestem na starem miejscu.

Zygmunt, Karolina, Bartek i Tomek Konarzewscy zawiadamiają Kazimierza i Maryę Trenerowskich z Warszawy, Wspólna 50, Adama i Aleksandrę Jackiewiczów z Piotrkowa i Józefa Jankowskiego z Zawiercia, że są zdrowi w Kazaniu, ul. Popiereczno-Wozniesienskaja, dom Rockmana. Syn Trenerowskich Zdzisław zdrów i mieszka u nich.

Rzeszotarscy z dziećmi zawiadamiają Żelkowskich z Warszawy, Wspólna 35 i Stanisława Ocetkiewicza, Sewerynów 5, że są zdrowi, mieszkają: Piotrogród, Striemianna 7 m. 4, gdzie proszą adresować listy do Ocetkiewiczów, z córką i Danyszów, którzy pracują w organizacyach sanitarnych.

Zawiadamiam męża Adama Białousza z Mrozów, gub. warszawskiej, że z synkiem Władziem jesteśmy zdrowi w Korukowce, u szwagra Muszla. Kazimierz był u nas, od Zygmunta, Lodzi, Stefci, Todzia i Stasia otrzymujemy listy, są zdrowi.

Marya Cygańska, Irena, Kazimierz, Jasiek, Marysia i Zygmunt Koszutscy zdrowi i proszą o wiadomość o najbliższych.

Antoni Stefan, Antonina Lipińska, Teofil Bętkowski, Stanisław Lenartowicz, zawiadamiają rodziny z Łodzi, iż są zdrowi i pracują w szpitalu.

Stefan Kaliszczyk zawiadamia matkę Rozalię Kaliszczyk z Nowo-Radomska, że służy na kol. Zakaukaskiej pod Tyflisem, na st. Akstafa, zdrów.

Helena Trzaskalska, Walerya Kalinowska i Łucya Piaskowska z Dąbrowy Górniczej zawiadamiają rodziny z Królestwa, iż zajechały szczęśliwie do Moskwy, i są zdrowe.

Wanda i Tomasz Delatkiewiczowie są zdrowi w Archangielsku, Petrogradzki 115, proszą o wiadomości o matce Izabeli Andruszkiewicz z Kalwaryi, ul. Tkacka, d. wł. i o ojcu, Janie Delatkiewiczu z Sejn, ul. Węgierska, d. własny gub. suwalskiej.

Stanisława Przyłuska w odpowiedzi na wiadomość od rodzicówRanieckich z Dobrymia nad Wisłą zawiadamia, że mieszka w Kałudze, jest zdrowa z dziećmi i p. Lucyną. Mąż zdrów w T. Ch. Szurze. O Jadzi od pół roku niema wiadomości. Józia pyta o matkę Rutkowską z Rypina.

Rostafińscy Stefania i Mieczysław i Mazurkiewiczowa Olimpia w Łucynie — witebsk, gub. i w Katynie — smoleńsk. gub. zawiadamia rodziny, że są zdrowi. Proszą o wiadomość o ks. Stanisławie Rostafińskim z Radomia i o Tadeuszu Mazurkiewiczu z maj. Ponin, pinczowskiego pow., kieleckiej gub. pocz. Skalbmierza.

Zofia Skrzycka zawiadamia matkę Wandę Krakowską i siostry: Ewelinę Szymańską adwokatowę, Janinę Gliszczyńską z Lublina, ul. Gubernatorska 3, że mieszka w Rohaczewie, gub. moh. Wszyscy zdrowi.

Teodor Staniszewski z synem Wojciechem, w Kijowie, Funduklejewskaja 21, m. 5, zawiadamia żonę Konstancyę z Łosińskich i córkę Bolesławę Pikuła, że wraz z synem są zdrowe i proszą o wiadomość o zdrowiu i powodzeniu.

Kaczmarski Kazimierz w Moskwie, ul. Pantielejewskaja nr. 16, m. 8, zawiadamia żonę Maryę Kaczmarską i rodzinę z Warszawy, ul. Chmielna nr. 91, m. 51, że Apolonia Węgleńska w Kijowie, Jabłoński i Wójcik w Moskwie. Marcinkowski w Połtawie. Wszyscy zdrowi.

Julian Dzienio zawiadamia żonę Waleryę z Warszawy, Wolska szosa 28, że jest zdrów, mieszka w Belmoncie, poczta Krasław, witebsk gub.

Stanisław Borakowski zawiadamia żonę Maryennę i Franciszek Dąbrowski rodziców z Warszawy, Rozbrat 50, m. 2, że są zdrowi, mieszkają w Belmoncie, poczta Krasław, Witebsk. gub.

Zofia Kupke zawiadamia rodzinę z Warszawy, ul. Złota nr. 57, że jest zdrowa i mieszka w Syberyi, p. Krywoziornoje, akmolińska obłaść, kokczetawski powiat, ajrtawskoje leśnictwo, Sarembat.

Jan Kanty Grabowski z żoną i synami zdrowi, mieszkają w Niżnim Tagilu gub. permskiej. Józef Potkański, Zygmunt Grabowski i rodzina Tomassinich, zdrowi wszyscy, mieszkają w Moskwie. Proszą członków rodziny o wiadomość.

Jadwiga Korwin-Kamieńska z rodziną, zawiadamia p. Bartnowską z rodziną z Wilna, Botaniczna 7 m. 7, i znajomych, że mieszka w Krasnym, Smoleńsk gub., Sorokińskaja ul., d. Surata. Józef Bartnowski zdrów, uczy się w Bieżecku.

Niżnikowski Antoni z bratem Jankiem, zawiadamia ojca Tomasza Niżnikowskiego z Łowicza, warsz. gub., Koński targ — młyn, że mieszkają: jeden w Nieświeżu, drugi w Mińsku. Są zdrowi.

Stanisław Bobrowski zawiadamia rodziców z Warszawy, ul. Czerniakowska 77, m. Siwickich, że jest zdrów z rodziną, ma posadę, mieszka w Jarosławlu, Duchowska nr. 67.

Marya Stanisławowa Bujalska zawiadamia rodzinę i znajomych z Warszawy, Piotrkowa i Sturna, że jest zdrowa z córkami w Kursku, Chersońska 94, m. 7. Jerzy w Moskwie. Prosi o wiadomości.

Andrzej Brzozowski zawiadamia brata Mateusza z Warszawy, Natolińska 8 m. 63, że jest zdrów, mieszka w Belmoncie, poczta Krasław, witebsk. gub.

Wiktor Słoń zawiadamia żonę Maryę z Warszawy, Szara 1, m. 152, że jest zdrów — mieszka w Belmoncie, poczta Krasław, witebsk. gub.

Feliks Grzelak zawiadamia rodziców z Warszawy, Przemysłowa 27, m 55, że jest zdrów, mieszka w Belmoncie, poczta Krasław, witebsk. gub.

Jarociński Stanisław zawiadamia żonę Kazimierę z synami Kazimierzem, Mirosławem i Stanisławem z Łodzi, ul. Piotrkowska nr. 121, że zdrów, pracuje w Centralnym Komitecie Obywatelskim w Kijowie i otrzymał wiadomość za pośrednictwem „Gazety Polskiej".

Edward Sasin zawiadamia żonę Emilię z Warszawy, Gościnny dwór 75—76, D. Nowiczewski, brata Stanisława Sasina z majątku Żelazna, gub. warsz. i bratową Maryę Sasin z p. Bychowa, maj. Józwowa, że zdrów. Adres: F. Gumowski, Jurjewskij zawod., gub. ekateryn.

Wincenty Stęplewski zawiadamia żonę Zosię i dzieci z Sosnowic, Główna 10, lub z Gorzkowic u teścia Jana Fidoli, że zdrów, pracuje na st. Dno, dr. żel. mosk.-windawskiej.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.